



POŚLANIEC ŚW. ANNY

MIESIĘCZNIK PARAFII ŚW. ANNY W BYTOMIU

SIERPIEŃ 2008 (8/209)

MIESIĄC TRZEŹWOŚCI

Jesteśmy społeczeństwem, które nie tylko pije dużo, ale także nieumiejętnie. W naszej Ojczyźnie picie alkoholu towarzyszy człowiekowi od chwili jego urodzenia do momentu śmierci i to w formie wcale nie symbolicznej. Pije się u nas przy okazji urodzin dziecka, jego chrztu, Komunii św., zawierania małżeństwa, zdobywania dyplomów, pierwszej pensji i wszelkich przyjęć towarzyskich. Żyjemy wszyscy w atmosferze dyktatury alkoholu i to tym silniejszej, że płynącej nie tylko z zewnątrz, ale uznanej przez nas samych za naturalny i oczywisty stan rzeczy. Ponadto brak nam kultury picia, używa się alkoholu wbrew wymogom trzeźwości zawodowej; większą tolerancją otacza się osoby często upijające się niż abstynentów. Grupę pijaków i alkoholików, szacuje się na ok. 4,5-5 mln. W efekcie mamy codziennie ok. 3 mln osób nietrzeźwych. W tej populacji mężczyźni stanowią 93%, a kobiety ok. 7%. Są wśród nich osoby tak z wykształceniem podstawowym jak i wyższym; są zwykli robotnicy i pracownicy umysłowi, są lekarze, nauczyciele i niestety księża... Poniżej bardzo ciekawa rozmowa z duchownym, który również został dotknięty

JESTEM KSIĄDZ ALKOCHOLIK

- Czy przeszedł Ksiądz piekło w swoim życiu z powodu picia?

- Patrząc na to z dystansu 18 lat nie użyłbym takiego ostrego słowa. Powiedziałbym raczej, że przeszedłem ogromne cierpienie, polegające na tym, że w pewnym okresie życia nie potrafiłem kontrolować picia. To powodowało, że w sferze duchowej i psychicznej bardzo źle się czułem. Dzisiaj wiem, że trzeba to nazwać uzależnieniem, ale wtedy tego tak nie nazywałem.

To było dojmujące cierpienie w momentach, kiedy człowiek nie chciał pić, a nagle budził się czy raczej otrząsał po dniach ciągu alkoholowego i zdawał sobie sprawę z tego, co się z nim stało. Albo też nie zdawał sobie sprawy, bo mówiąc popularnie "film mu się urwał". To było straszliwe cierpienie, gdy widziałem, że kolejny raz nie mogę sobie z tym poradzić. Gdy to zestawiałem ze swoim życiem

człowieka wierzącego, chrześcijanina, katolika i człowieka Kościoła - kapłana, to rzeczywiście powodowało, że najczęściej ponownie miałem ochotę się napić. To był taki zamknięty krąg.

- Jak długo Ksiądz pił?

- Intensywny rozwój choroby, kiedy zaczęła ona już przechodzić z etapu krytycznego w przewlekły, trwał u mnie sześć lat. Gdy patrzę z perspektywy czasu i mojej obecnej wiedzy na temat alkoholizmu, widzę że predyspozycje do choroby alkoholowej miałem już w latach szczenińczych. Byłem przekonany, że po alkoholu lepiej się czułem, lepiej grałem w zespole.

- Czy podobnie było w okresie kapłańskim? Czy ludzie "pomagali", bo przecież wiadomo, że nieraz częstują alkoholem księdza chodzącego "po kołędzie"?

- Często jest tak, że koniak chowamy specjalnie na kołędzie, żeby uczcić to ważne

spotkanie. Francuski koniak w latach siedemdziesiątych to był rarytas. I do tego ta subkultura zachowań i przekonanie, że wszyscy w Polsce piją. Niepijący jest postrzegany jak jakiś kosmita. Więc nie jest żadnym zgorszeniem, że ksiądz wypija kieliszek czy dwa. Ale w mieście, w bloku, na jedną trasę kolędową było 20 albo 30 mieszkań i niemal w każdym ktoś czekał z kieliszkiem. Można sobie wyobrazić, czym to się kończyło. I często zaczynał się ciąg. Bo taki rasowy alkoholik nie pije codziennie. On pije ciągami: jak zacznie pić, to pije przez parę dni. Ponieważ jest to samobójczy sposób picia, więc on musi przerwać to picie na jakiś czas, żeby "odsapnąć" i umotywować się: "oto teraz nie piję, to znaczy, że nie jestem alkoholikiem". Funkcjonuje mit, że alkoholik pije codziennie, więc jeżeli ja piję raz w miesiącu przez 3-4 dni, to wydaje mi się, że nie jestem alkoholikiem.

Nie piłem więc codziennie i nawet nie upijałem się bardzo często. Potrafiłem nie pić miesiąc albo półtora, bo leżałem krzyżem w kościele i błagałem Pana Boga, żeby to odjął ode mnie. Nie wiedziałem, że istnieje coś bardziej niebezpiecznego niż codzienne picie, co się nazywa "mechanizmem pierwszego kieliszka". Nauka stwierdziła, że to jest choroba, która się będzie rozwijała w momencie, kiedy nastąpi spotkanie alkoholu z tym, co jest wewnątrz człowieka.

Są trzy elementy zespołu zależności alkoholowej - psychologiczny, biologiczny i społeczny. Dodalbym jeszcze bardzo ważny element: duchowy. Każdy alkoholik ma zaburzoną sferę wartości i relacji, ma chorą duchowość, nie religijność, bo to są dwie różne rzeczy. Alkohol okazuje się dla niego lekarstwem na tę chorą duchowość, np. poprzez budowanie sztucznych relacji z innymi, kumplostwo przy kieliszku. Tak naprawdę to nie jest to żadna przyjaźń. To jest chore i to działa w dwie strony.

- *Jak sobie Ksiądz z tym problemem poradził?*

- U nas w AA mówimy, że trzeba osiągnąć dna. Dla każdego będzie ono czym innym: dla jednego rynsztok, dla innego degradacja

społeczna, dla jakiegoś ojca mogą to być wystraszone oczy dziecka, gdy nagle zobaczy, że ono się go panicznie boi, nawet gdy jest trzeźwy.

Po sześciu latach kapłaństwa doszedłem do tego, że miałem kilkudniowe ciągi. Nie chcąc gorszyć parafian - wyjeżdżałem z parafii. Ale kiedyś jako ksiądz błogosławiący związek małżeński zostałem poproszony na wesele. I na tym weselu upiłem się tak, że musiano mnie wyprowadzić, bo podobno awanturowałem się. Przychodzi taki moment w człowieku - myślę, że to jest łaską Boga - że człowiek nie chce tak dalej żyć, wie, że musi coś z tym zrobić. Wtedy, w kwietniu 1980 r. tak właśnie czułem: że mam tego dosyć. Wiedziałem, że zrobię wszystko, że nie będę stawał warunków typu: "Panie Boże, naucz mnie pić w sposób kontrolowany". Poszedłem do lekarza w miejscowości, gdzie byłem wikariuszem. Powiedziałem: "panie doktorze, niech mi pan da takie tabletki i jak będę gdzieś w towarzystwie to sobie te tabletki łyknę i będzie dobrze". A on - doświadczony, mądry doktor powiedział: nie tędy droga i dał mi adres do poradni odwykowej. Bardzo trudno było mi tam wejść, bo myślałem sobie, że do poradni odwykowej chodzą tacy z twarzami fioletowymi od denaturatu, alkoholicy, tacy jak mój dziadek, którego pamiętam jak przez mgłę. Kilka razy zawracałem, aż w końcu udało mi się wejść, bo wydawało mi się, że nikt mnie nie widzi. Tam, pierwszy raz u pani psycholog usłyszałem - po opowiedzeniu co się ze mną dzieje - że jestem alkoholikiem. Pamiętam, że powiedziałem wtedy: "Proszę Pani, jeżeli Pani, pracując tu tyle lat z alkoholikami mówi, że jestem alkoholikiem, to jestem. Tylko co ja mam z tym zrobić?" Poradziła mi, żeby iść do grupy Anonimowych Alkoholików. No i 30.04.1980 r. znalazłem się na pierwszym mityngu AA. Ponieważ przyjechałem wcześniej, poszedłem do generalnej spowiedzi ze swego "pijanego" życia. To była łaska Boża, to świadczyło o tym, że poszedłem "na całość" i już nie kombinowałem. Chciałem być czysty i mieć ze wszystkimi jakby "pozałatwiane". Uważam, że spowiedź pomogła mi bardzo i ten

mityng "złapałem" od razu. Wracając samochodem do domu po tym pierwszym mityngu w moim życiu wiedziałem, że to było to, czego potrzebowałem. To jest fantastyczne uczucie: szukać czegoś i znaleźć to miejsce, to bezpieczne terytorium, gdzie człowiek czuje i wie, że to jest to, czego szuka.

- *Słyszałem, że ksiądz przyznał się publicznie swoim parafianom do tego. Co dało księdzu to oczyszczenie?*

- To nie było oczyszczenie, to było podyktowane sytuacją. Wiedziałem, że zyskując trzeźwość, muszę ją oddać, bo tak jest u nas w AA. Jeżeli jako duszpasterz widzę, że w co trzecim mieszkaniu w parafii mężczyźni mają wstępne objawy choroby alkoholowej, wiem, że najlepiej im pomogę, jeżeli zacznę od własnego świadectwa.

Drugi powód był taki, że wiedziałem, że u siebie w parafii w Myjomicach będę miał księży z chorobą alkoholową. Co więc miałem ludziom powiedzieć: że ci księża chorują na kręgosłup, na wątrobę? Chcąc poinformować parafian, że będziemy mieli księży, którzy chorują na alkoholizm, musiałem zacząć od siebie. Dlatego stanąłem w kościele i powiedziałem o tym parafianom, ale bez zbędnych szczegółów. Powiedziałem natomiast, że alkoholizm to jest choroba, na którą ja też cierpię i daję świadectwo swojego otrzeźwienia. Potem to trzeba było zweryfikować swoją trzeźwością, bo bez tego byłoby to nieuczciwe.

- *A jak ludzie zareagowali?*

- Świetnie. Nie było w kościele żadnego "he, he, he" ani niczego w tym rodzaju. Ludzie przyjęli to normalnie. W Myjomicach powiedziałem o tym po dwóch latach, a na następnej parafii w Kowalewie - po dwóch miesiącach pobytu. Ludzie widzieli kilka programów telewizyjnych z moim udziałem i byli już przygotowani na tę informację.

- *Ksiądz od 18 lat nie pije, a mówi, że jest*

alkoholikiem. Dlaczego?

- Dlatego, że ta choroba, jak każda inna, ma swoje reguły. Jedną z reguł zdrowego przeżywania tej choroby jest uznanie swojej bezsilności wobec alkoholu. Kto jest bezsilny wobec alkoholu? Alkoholik. To jest ktoś, kto choruje na chorobę alkoholową, dlatego nazywa się "alkoholik" a jego dieta polega na tym, że nie pije alkoholu. To jest bogactwo ruchu AA: że my na każdym mityngu zabierając głos mówimy: "Wiesław alkoholik". I ludzie na otwartych mityngach są zaszokowani. Pytają: czemu wy tak nieustannie to powtarzacie?

- *Właśnie, czemu, przecież jesteście ludźmi, którzy odnieśli zwycięstwo nad sobą?*

- To zwycięstwo jest uwarunkowane tym, czy ja nieustannie będę przypominał sobie, że jestem alkoholikiem. Dlatego mówię: jestem alkoholik-ksiądz, a nie ksiądz-alkoholik. Ilu miałem pacjentów księży, którzy mówili: ksiądz-alkoholik. Na pozór co to za różnica, że ktoś powie ksiądz-alkoholik czy alkoholik-ksiądz?

Kolosalna różnica. Bo jeżeli ktoś mówi ksiądz-alkoholik, to on ciągle będzie księdzem. Alkoholizm u niego jest na drugim miejscu jako coś wstydliwego, do czego trudno się przyznać, bo ktoś taki

czuje się moralnie wykołejony, bo dostaje nieustannie informacje od biskupa, od innych kapłanów, że on jest taki "gorszy" ksiądz, "wykołejeniec", że musi się nawrócić. Dlatego swój alkoholizm postrzega jako plamę na życiorysie kapłańskim i na życiu Kościoła. A tu trzeba po prostu powiedzieć sobie: Jesteś chorym facetem. Dopiero potem gdzieś idzie twoje kapłaństwo, bo nie choruje twoje kapłaństwo, tylko ty, twoja osobowość, twoja psychika, twoje ciało. Natomiast jeżeli ja będę mówił: ksiądz-alkoholik, to jakby było chore kapłaństwo. To prawda, że na skutek



alkoholizmu moje kapłaństwo mogło być w niedorozwoju, było stłamszone. Dzisiaj będąc trzeźwym człowiekiem wiem, że swoje kapłaństwo i swoją służbę rozwijam.

- *Jaki zasięg ma alkoholizm wśród księży?*

- Według najnowszych badań naukowych 20% ludzi niezależnie od koloru skóry, narodowości, religii, wykonywanego zawodu, wykształcenia nie ma umiejętności kontrolowania swojego picia, nawet rodzi się z tą nieumiejętnością. A więc predyspozycje do choroby alkoholowej ma 20% ludzi na świecie. Ten wskaźnik występują u wszystkich: księży, lekarzy, dziennikarzy, prawników, robotników. Te predyspozycje są w psychice, w ciele, są uwarunkowania genetyczne. Z tych 20% w danym zawodzie nie wszyscy muszą zapadać na tą chorobę.

Często powtarzany jest mit, że przyczyną alkoholizmu takiego czy innego księdza jest jego samotność albo celibat. Jest to totalna bzdura. Znam dziesiątki księży, którzy mówią, iż celibat jest darem od Boga, ale też jest darem, który ja daję Kościołowi, żeby być bardziej dyspozycyjnym, żeby lepiej wykonywać swoją służbę. Myślę, że celibat dla zdrowego mężczyzny jest cierpieniem, ofiarą. Nie znam księdza, który by skakał z radości, że żyje w celibacie. Mam księży na terapii i sam też wiem po sobie, że nie zacząłem pić z powodu samotności. Zacząłem pić w sposób normalny jak wszyscy inni: towarzysko, na odpuszcie, koniaczek z księżmi, na kolędzie.

- *Do niedawna to był temat tabu, nie mówiło się, że alkoholizm jest też problemem księży.*

- Dopóki będziemy chowali głowę w piasek albo udawali, że nie ma tego problemu, albo że jest on marginalny, nie będzie to sprzyjać rzetelnemu jego rozwiązaniu. Musimy jako kapłani, biskupi, uznać, że alkoholizm jest chorobą.

Niektórzy mówią, że ksiądz ulega alkoholizmowi z własnej winy, bo przecież ma słowo Boże, sakramenty, swoje kapłaństwo, więc nie powinien sięgać po kieliszek. Ale ja bez przerwy powtarzam że to sięganie po

kieliszek nie jest przecież złośliwe. Oni nie mówią: "ja się teraz upiję, bo jestem alkoholikiem". Gdyby tak było, wtedy możemy dyskutować o winie moralnej. Natomiast jeżeli człowiek nagle budzi się, trzęsie, wie, że nie kontroluje swojego picia, to on jest po prostu chory.

- *Dlaczego jest to tak wstydlivy problem?*

- To wywodzi się z choroby alkoholowej. W terapii są dwa bardzo ważne uczucia: wstyd i poczucie winy. Wstyd to jest akceptacja swego defektu - wszyscy patrzą, trzeba przelknąć ślinę, przelamać się i iść dalej, żeby żyć. Wstyd trzeba zaakceptować. Alkoholik musi powiedzieć: tak, jestem alkoholikiem, mam prawo się tego wstydzić, ale jest to choroba i ja to przyjmuję, idę do wspólnoty i wiem, że wyzdrowieję. Poczucie winy, to jest coś najgorszego dla alkoholika. Ktokolwiek chce pomóc alkoholikowi nie może zaczynać od wzbudzenia w nim poczucia winy które i tak jest u niego rozbudowane i rozdmuchiwane. Więc jak biskup mówi do księdza, że jest on gorszyścielem i za karę pójdzie do mamy, to jest to podejście najgorsze z możliwych. Ksiądz taki doskonale wie, co się z nim dzieje, wie, że sobie z tym nie radzi. Gdy wyjdzie od biskupa, idzie się nachlać, bo taki jest mechanizm choroby.

- *Jak Kościół mógłby bardziej pomóc alkoholikom i rodzinom?*

- Jeśli chodzi o alkoholików i ich rodziny każdy proboszcz, aby rozpocząć z nimi duszpasterstwo, musi zacząć od dobrego przygotowania siebie: wiedzieć jakie są objawy choroby alkoholowej, jak należy reagować w konkretnych przypadkach, jakich słów używać. Nie wystarczy - mówiąc trywialnie - stuła i kropidło. To jest tak specyficzna choroba, że tu nie można mieć własnych pomysłów. Poza tym każda parafia, jeśli ma możliwość, powinna dać miejsce grupie AA. AA nie łączy się z żadną konkretną religią i chwałą Bogu. Bo alkoholikami są ludzie różnych religii i niewierzący również.

- *Z okazji Wielkiego Postu czy sierpnia z*

SZAWEL ZWANY PAWŁEM

dotychczasowego wroga? Jakim posłuszeństwem wobec

Szawel urodził się w Tarsie ok. 8 lat po narodzeniu Chrystusa. Był narodowości żydowskiej ale miał obywatelstwo rzymskie. Wychowywał się w Jerozolimie, wśród własnego narodu i jego silnej tradycji. Otrzymał staranne wykształcenie w Prawie ojczystym, jego nauczycielem i mistrzem był powszechnie poważany w Jerozolimie rabbi Gamaliel. Tak uformowany młody Szawel stał się gorliwym, wręcz fanatycznym wyznawcą judaizmu, żył według zasad najsurowszego stronnictwa faryzeuszów. Naturalnie więc uznawał Jezusa z Nazaretu za swojego wroga i nienawidził wyznawców Chrystusa.

Po raz pierwszy na kartach Pisma św. spotykamy się z Szawłem jako młodzieńcem w Dziejach Apostolskich w opisie sceny ukamienowania św. Szczepana. Szawel był wtedy świadkiem tej śmierci, zapewne przypatrywał się z satysfakcją. Potem przez jakiś czas gwałtownie występował przeciw imieniu Jezusa i Kościołowi. Świadczył przeciwko Jego zwolennikom, uczestniczył w wydawaniu wyroków śmierci, przymuszał ich karami do bluźnierstwa w synagogach. Porywał uczniów Chrystusa, wtrącał ich do więzienia i niszczył Kościół.

Właśnie udawał się do Damaszku, aby i tam siać grozę i spustoszenie. Wtedy (było to ok. roku 36) wydarzyło się coś niezwykłego. Dzieje Apostolskie obszernie opisują to wydarzenie. Oszołomiony Szawel upadł na ziemię i usłyszał słowa „Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz?” To spotkanie z żywym Jezusem, który jest światłością, odwróciło diametralnie jego sposób postrzegania rzeczywistości. Jezus gwałtownie wkroczył w jego życie, wytrącił zupełnie z jego drogi, postawił jego świat „na głowie”, dokonała się prawdziwa rewolucja. Nic dziwnego, że po takich przeżyciach „Przez trzy dni nic nie widział, nie jadł i nie pił”. Czy możemy wyobrazić sobie jak trudno mu było przyjąć pomoc od Ananiasza, obcego człowieka,

głosu Boga wykazał się Ananiasz, który odważył się iść do dotychczasowego prześladowcy, od którego bracia doznali tyle krzywd? Ananiasz jednak przyszedł i stał się dla Szawła widzialnym znakiem Bożego przebaczenia i łaski. Dopiero chrzest i nałożenie rąk przez Ananiasza upoważniło Szawła, który otrzymał imię Paweł, do głoszenia Ewangelii Chrystusa, został przyjęty do wspólnoty. I jak przedtem wszystkie swoje siły poświęcał na walkę z Kościołem tak potem oddał się całkowicie na służbę Chrystusowi. Głoszenie Ewangelii uznał za zadanie i radość swojego życia.

Po takiej zdradzie Żydzii w Damaszku postanowili go zabić. Pilnie strzegli bram miasta, aby nie miał możliwości ucieczki. Wtedy uczniowie spuścili go nocą w koszu na sznurze przez mur. Dotarł do Jerozolimy i spotkał apostołów - Piotra, Jana i Jakuba, którzy byli uważani za filary Kościoła. Paweł szanował i uznawał autorytet Piotra, ale nie omieszkał go upomnieć, gdy ten postępował niepewnie w stosunku do chrześcijan nawróconych z pogaństwa.

Zgodnie z zapowiedzią Chrystusa Paweł wiele przecierpiał dla Jego imienia. Był prześladowany, sądzony i więziony, karany chłostą. Dużo podróżował, nauczając i zakładając wspólnoty Kościoła. Opisy tych podróży i przygód znajdują się w Dziejach Apostolskich i listach.

Paweł utrzymywał serdeczną więź z tymi, których pozyskał dla Chrystusa, nazywał ich swoimi dziećmi. Do nich to przede wszystkim pisał listy wykładając i ucząc zasad życia chrześcijańskiego. Do dziś jego listy zawarte w kanonie ksiąg Nowego Testamentu są niewyczerpanym i niezgłębionym źródłem rozumienia duchowego sensu tego, w co wierzymy.

Gorliwy apostoł zakończył życie śmiercią męczeńską w Rzymie. Jako obywatela rzymskiego nie wolno było go skazać na

BAJKA DLA MAŁYCH I DUŻYCH



Pewna chińska legenda opowiada o wdowie, której umarł syn. Zrozpaczona kobieta zwróciła się do świątobliwego starca o pomoc i pociechę. Starzec kazał jej znaleźć dom, którego mieszkańcy nigdy nie zaznali nieszczęścia i przynieść zeń ziarenko gorczycy. Ziarenko to miało być cudownym lekarstwem na smutek.

Kobieta udała się na poszukiwanie. Ale już w pierwszym domu usłyszała o tak wielu nieszczęściach, że pozostała w nim jakiś czas, aby pocieszać ową rodzinę. Kobieta latami szukała domu bez bólu i cierpienia, ale wszędzie napotykała na ludzkie nieszczęścia i wszędzie udzielała pociechy. Czyniąc to zapominała nie tylko o uzdrawiającym ziarenku, lecz również o swojej rozpacz.

Mądry starzec wpadł na doskonały pomysł: wysłał zrozpaczoną kobietę w świat, pomiędzy ludzi. Wiedział bowiem, że zagraża jej wielkie niebezpieczeństwo odseparowania się od innych, zamknięcia się w sobie, zaryglowania się we własnej rozpacz, ciągłego przeżywania własnego smutku, zastygnięcia we własnym bólu.

Mędrzec znał też inne niebezpieczeństwo, jakie czyha na człowieka, który jest zajęty wyłącznie własnym nieszczęściem. Otóż człowiek ten często nie interesuje się losem bliźniego, staje się głuchy na jego bolesne doświadczenie i ogranicza się do bezustannego opowiadania wszystkim naokoło o własnych nieszczęściach. Starzec wysyłając kobietę na poszukiwanie, wiedział, że będzie musiała

zadawać pytania, dowiadywać się, słuchać zwierzeń innych ludzi. Liczył też na to, że zrozpaczona kobieta, spotykając co krok tragedie i nieszczęścia innych, pospieszy im z pomocą i pociechą, a czyniąc to, sama wydobędzie się z zakłętego kręgu własnego smutku. I tak się stało: pocieszając, sama doznała pociechy.

Tak dobroczynną konsekwencją i skutkiem ma nie tylko pocieszenie smutnych, lecz każda forma wyświadczonych dobra, miłosierdzia i miłości.

W symboliczny sposób opisuje to historia dwóch alpinistów. Otóż, przedzierając się przez śnieżną burzę, dostrzegli oni leżącego na zboczach człowieka. Pierwszy poszedł dalej, uważając, że nie jest zobowiązany do niesienia pomocy, jeśli sam może przy tym zginać. Drugi zszedł w dół, wziął ofiarę na plecy i zaczął z tym ciężarem wspinać się do góry. Wysiłek ten rozgrzał go, ciepło jego ciała udzieliło się skostniałemu z zimna dźwiganemu człowiekowi. Po drodze minęli zwłoki pierwszego alpinisty, który zmęczony ułożył się na śniegu i zmarł. Alpinista zrozumiał wówczas, że ratując bliźniego, uratował siebie.

Istnieje zatem powracająca fala dobra. Człowiek czyniący dobro pozostaje w sferze jego oddziaływania. Dobro samo odwdzięcza się swemu sprawcy. Pocieszając - doznaję pocieszenia. Miłując - rosnę w miłości. Zanosząc światło tam, gdzie panuje mrok - rozjaśniam swoje



Do organisty przyszedł z prośbą narzeczony. Wręczając kopertę z ofiarą pyta:
 - Czy mógłby Pan na naszym ślubie zagrać "Marsz" Mendelejewa.
 Organista uchylił kopertę i na to:
 - Panie, za takie pieniądze to mogę Wam zagrać nawet "Aviominar"
 Schuberta...

Żarty nie poświęcone

KONKURS RELIGIJNY

1. W którą niedzielę sierpnia jest zawsze pielgrzymka kobiet do Piekar Śl.?
 2. Po jakim wydarzeniu Szawel zmienił imię na Paweł (odp. w gazecie)?
 3. Z ilu pokoleń składał się naród Izraelski:
 - a) 10
 - b) 12
 - c) 14
- Odpowiedzi na pytania konkursowe należy oddać w zakrystii lub w kancelarii, albo przesłać pocztą (można e-mailem) z dopiskiem: Konkurs Religijny - do dnia 14.08.2008**
- SPOŚRÓD DOBRYCH ODPOWIEDZI**

PRAWIDŁOWE ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEGO MIESIĄCA:

1. W skład Nowego Testamentu wchodzi 27 ksiąg.
2. Z wymienionych w pytaniu św. Paweł nie jest autorem żadnej z Ewangelii.
3. Dziadek R. Brandstaettera zapisywał imiona umarłych w Biblii, ponieważ uważał ją za księgę żywych.

Nagrodę (odebrać u ks. Proboszcza) otrzymuje **Marcin Prokop** - gratulujemy!

Intencja parafialna róż Różańcowych na miesiąc sierpień:

O wyzwolenie z nałogu pijaństwa uzależnionych w rodzinach naszej

Nagrodę w Konkursie Religijnym ufundował:

**ŚLĄSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY
 FIRMA " WALICKI " KREMATORIUM**



41-902 Bytom, ul. Piekarska 99

TELEFON CZYNNY CAŁĄ DOBĘ: 032/281 42 18

Zafatwiamy wszelkie formalności związane z pogrzebem oraz wypłacamy zasiłki pogrzebowe

- Posiadamy własne krematorium
- Gwarantujemy solidne usługi potwierdzone niemieckim certyfikatem jakości
- Wykonujemy ekspresowe przewozy zwłok w kraju i zagranicą

BIURO CZYNNE:

Katolicka Poradnia Rodzinna: w sierpniu, ze względu na urlop, 3 spotkania dla narzeczonych tylko po wcześniejszym uzgodnieniu terminu: tel. 32/282 10 12

bankowe konto parafii: 39 1050 1230 1000 0022 9761 3164

POŚLANIEC ŚW. ANNY

GAZETKA PARAFII ŚW. ANNY W BYTOMIU

Redakcja: ul. Chorzowska 21, 41-902 Bytom

www.anna.rozbark.net.pl; e-mail: anna.bytom@onet.eu

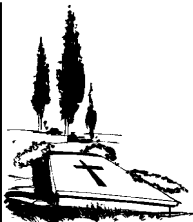
KALENDARIUM LIPCA

UWAGA!

Ze względu na problemy rodzinne artyści opóźnia się czas wykonania zamówionych miesięcznych krzyży dla zmarłych - po raz kolejny mam obietnicę ich wykonania do września...

Proszę wszystkich zainteresowanych o wyrozumiałość i cierpliwość!

ks. Proboszcz



Odeszli do wieczności:

Edmund Bożych, l. 79
Roman Jasiak, l. 80
Franciszka Sztanga, l. 77
Edward Sośniak, l. 65
Urszula Stępień, l. 75

**Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie,
a światłość wiekuista niechaj im świeci.
Niech odpoczywają w pokoju wiecznym.
Amen**

Sakrament małżeństwa zawarli:

Jacek Białow i Agnieszka Bryła
Jerzy Chorianopoulos i Anna Franczuk



Sakrament chrztu przyjęli:

Maciej Kuczborski
Sylwia Gwiżdż
Wiktoria Michalska



MSZE ŚW. I KANCELARIA OKRESIE WAKACJI:

Msze św. w tygodniu odprawiane są (poza ogłoszonymi wyjątkami):

w poniedziałek, środę i piątek o godz. 8.00,

we wtorek, czwartek i sobotę tylko o godz. 18.00

Msze św. w niedzielę i święta odprawiane są o godz. 8.00, 10.30, 19.00

Spowiedź zawsze 20 min. przed Mszą św. oraz w sobotę od godz. 17.00

DEKRET O ODPUSTACH W ROKU ŚW. PAWŁA

Penitencjaria Apostolska ogłosiła dekret, zawierający warunki zyskania odpustu zupełnego w roku św. Pawła, który zaczyna się 28 VI 2008 r., a kończy 29 VI 2009 r. Na podstawie tego dekretu Biskup Gliwicki wyznaczył w naszej Diecezji następujące miejsca, w których w czasie roku św. Pawła, uczestnicząc w publicznych nabożeństwach we wszystkie niedziele i uroczystości liturgiczne, będzie można zyskać odpust zupełny:

- kościół pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Gliwicach,
- kościół pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Tarnowskich Górach,
- kościół pw. Nawrócenia św. Pawła w Pyskowicach,
- sanktuarium pw. Wniebowzięcia NMP w Rudach
- sanktuarium pw. Wniebowzięcia NMP w Lubecku.

Odpust zupełny można zyskać tylko raz dziennie, pod zwykłymi warunkami oraz uczestnicząc we wskazanych powyżej miejscach w publicznym nabożeństwie ku czci św.